

**„DZIŚ RANO DOSTAŁAM TWÓJ KOCHANY LIST,  
A JUŻ WIECZOREM ODPISUJĘ”**

**Felicja Trapszo-Krywultówna do Leonii Jabłonkówny 1930–1936**

Listy Felicji Trapszo-Krywultówny do Leonii Jabłonkówny z lat 1930–1936 pochodzą z archiwum zatytułowanego „Korespondencja i dokumenty pracy artystycznej Leonii Jabłonkówny”, które znajduje się w Zbiorach Specjalnych Instytutu Sztuki PAN. Zachował się bogaty zbiór listów do Jabłonkówny od ponad dwustu osób, te od Krywultówny stanowią niewielką jego część, jednak tylko one pochodzą z lat przedwojennych. Są cennym dokumentem zarówno ze względu na autorkę, jak i na adresatkę.

Felicja Krywultówna, była córką aktorki, Tekli Trapszo i Jana Krywulta, do 1906 kierownika artystycznego salonu wystawowego (tzw. Salonu Krywulta), potem dyrektora administracyjnego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych; wnuczką Anastazego Trapszy, siostrzenicą Marcelego, Stanisława i Ireny Trapszów. Jej mężem był aktor i reżyser, Zygmunt Bończa-Tomaszewski, w listach nazywany czasem Zychem. Urodziła się 30 kwietnia 1902 w Warszawie. Do zawodu aktorskiego przygotowywała się pod kierunkiem matki. Miała 27 lat, gdy w 1929 zdała egzamin aktorski ZASP-u i na sezon 1929/30 zaangażowała się do Teatru Popularnego w Łodzi pod dyrekcją Bolesława Gorczyńskiego. Na scenie używała nazwiska panińskiego matki. Wiele informacji o niej przynosi, zachowany w Zbiorach Dawnych IS PAN, „Album recenzji teatralnych (od r. 1929 do r. 1933) i dokumentów Felicji Trapszo-Krywultówny”, z którego pochodzą cytowane niżej fragmenty recenzji. Jedne z jej pierwszych ról w teatrze łódzkim to Skierka w *Balladynie* Słowackiego i Hesja w *Moralności pani Dulskiej* Zapolskiej, w której chwalono ją jako „bardzo dobrze zapowiadający się młody talent”. W sezonie 1930/31 grała w Teatrze Miejskim pod dyrekcją Józefa Krokowskiego w Grodnie, Haneczkę w *Don Juanie* Rittnera, Beatrice w *Jastrzębiu* Croisseta, Lilusię w *Asystencie* Zapolskiej. Później występowała w krakowskim Teatrze im. Słowackiego pod dyrekcją Teofila Trzczyńskiego (sezon 1931/32) i w wileńskim Teatrze Miejskim na Pohulance pod dyrekcją Mieczysława Szpakiewicza (sezon 1932/33). W Krakowie zagrała m.in. Kolombinę w *Kręgu interesów* Benavente, Zosię w *Dziadach* Mickiewicza, Córkę w *Wyzwoleniu* Wyspiańskiego, Lucję



Felicia Trapszo-Krywultówna, lata dwudzieste XX wieku

w *Baltazarze* Marchanda i *Różę w Porwaniu Sabine* Schönthanów, w Wilnie – Królową Elżbietę w *Don Carlosie* Schillera, Ilzę w *Dziewczętach w mundurkach* Winsloe’a, Haneczkę w *Weselu* Wyspiańskiego, Jasia w *Niebieskim ptaku* Maeterlincka i tytułowego Czerwonego Kapturka Perraulta. Niewiele śladów jej występów pozostało w recenzjach, choć, jak na tak krótką karierę sceniczną i przeważnie drugoplanowe role, dała się zauważyć. Dostrzeżono jej inteligencję, pracowitość, rozwijający się talent, naturalność gry. O roli w *Don Juanie* pisało: „stworzyła z Hani pełną prostoty i szczerego wdzięku postać”, „przemawiała do serca i wzruszała” („Nowy Dziennik Kresowy” 31 I 1931), „zagrała z niezwykłą starannością i wyczuciem” („Nowe Życie” 1931 nr 11), „miała w sobie dramat” (A. Patla). W Krakowie chwalił jej występy Antoni Waśkowski, ocenił, że w roli Kolombiny stworzyła znakomitą, groteskową sylwetkę („Głos Narodu” 13 X 1931), a w *Porwaniu Sabine* było w jej grze „dużo bezpośredniości, świeżości i wdzięku w ekspresji” („Głos Narodu” 23 VIII 1932). W Wilnie uznanie przyniosła jej rola Królowej Elżbiety. Grała „inteligentnie”, choć „brakowało jej cokolwiek siły w tragicznych momentach, ale była pełna życia i majestatu na przemian”, pisała Helena Romer-Ochenkowska („Kurier Wileński” 28 II 1933), a zdaniem Wandy Stanisławskiej (Pilawy) miała „wszelkie dane pójścia w ślady swojej niezapomnianej matki, Tekli Trapszo-Krywultowej”, bo odziedziczyła jej „ekspresję uczuciową, wdzięk i słodycz” („Dziennik Wileński” 1 III 1933). Z powodu rozwijającej się gruźlicy musiała zrezygnować ze sceny. Zmarła 7 lipca 1938 w Aninie, koło Warszawy.

Adresatka i przyjaciółka, Leonia Jabłonkówna była o trzy lata młodsza. Urodziła się 4 września 1905 w Łodzi. Ojciec, Chaim Jabłonka, wcześniej opuścił rodzinę i wyjechał do Ameryki; matka, Wanda z Poznańskich, była nauczycielką w łódzkim gimnazjum. Leonia Jabłonkówna w 1923 ukończyła Gimnazjum



Leonia Jabłonkówna, lata dwudzieste XX wieku

Humanistyczne Żeńskie im. Elizy Orzeszkowej w Łodzi. W latach 1923–1927 studiowała filologię polską i historię sztuki na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego. W zbiorach Dokumentacji studenckiej z lat 1915–1939 w Archiwum UW znajduje się odpis jej aktu urodzenia i świadectwo maturalne. Na początku 1927 studia przerwała. Zapewne już w czasie nauki została sekretarką Stefanii Zahorskiej, historyczki i krytyczki sztuki, i pełniła tę funkcję do 1939. Z zachowanych i wydanych listów Zahorskiej do Jabłonkówny z lat 1926–1961 („Przychodź do mnie”. *Listy Stefanii Zahorskiej do Leonii Jabłonkówny i listy Adama Pragiera*, oprac. M. E. Cybulska, Londyn 1998) wyłania się ciekawy portret adresatki. Widać te jej cechy charakteru, którymi zaskarbiła sobie sympatię i przyjaźń pracodawczyni: lojalność, pracowitość, także roztargnienie, charakteryzujące ją przez całe życie, ale niemające wpływu na jakość wykonywanej pracy. Niesprecyzowane jeszcze zainteresowania młodej dziewczyny Zahorska usiłowała ukierunkować, zachęcając do dalszych studiów. Pod jej wpływem Jabłonkówna zaczęła publikować artykuły, pod koniec lat dwudziestych teksty poświęcone sztukom plastycznym w „Bluszczu”, w latach trzydziestych recenzje filmowe w „Wiadomościach Literackich”. Prawdziwym powołaniem Jabłonkówny okazał się jednak teatr. W latach 1936–1939 studiowała na Wydziale Sztuki Reżyserskiej w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej pod kierunkiem Leona Schillera. W ramach Warsztatu Teatralnego przygotowała *Kaprysy Marianny Musseta*

(10 IV 1938 w Teatrze Narodowym) oraz jako prace dyplomowe jednoaktówki: komedię *Odludki i poeta* Aleksandra Fredry (22 V 1939 w Teatrze Narodowym) i krotoczwilę *Piosnka wujaszka* Jana Aleksandra Fredry (reżyseria wspólnie z Aleksandrem Bardinim; 26 II 1939 w Teatrze Letnim). Pochłaniała ją też asystentura reżyserska u Aleksandra Węgielki w warszawskim Teatrze Polskim.

Bohaterki korespondowały ze sobą, gdy Jabłonkówna studiowała w PIST, ale jej prac dyplomowych Krywultówna już zobaczyć nie mogła. Najpewniej pisały do siebie aż do końca życia Felicji. Nie wiadomo jednak, kiedy i gdzie się poznały. Pierwszy zachowany list Trapszo-Krywultówny, wysłany w 1930 z Grodna, świadczy o dużej zażyłości. Skierowany jest do Jelonki, kolejne do Jeloneczki i Kochanej Jeloneczki; tak nazywała Jabłonkównę Zahorska i to „przezvisko” przyłgnęło do niej na zawsze. Autorka z poczuciem humoru karci młodszą przyjaciółkę za „niewłaściwy” ton ostatniego listu. Opowiada o pracy w grodzieńskim teatrze i swoich rolach, o związku z Zygmuntem Bończę-Tomaszewskim. Stąd dowiadujemy się, że Jabłonkówna już wtedy miała kontakty z teatrem, choć był to na razie tylko teatr szkolny. Kolejny list, z Krakowa, przynosi informacje o premierze *Dziadów* w reżyserii Teofila Trzczińskiego i jego pracy z aktorami. Autorka pisze też o swoich przygotowaniach do roli Zosi, ceni uwagi Trzczińskiego i żałuje, że słyszy ich tak mało. Wspomina o męczącej ją stale chrypce, która wtedy jeszcze wydawała się niegroźnym przeziębieniem. List z Zakopanego jest już przepelniony smutkiem i lękiem z powodu rozwijającej się choroby, a jednocześnie pełen „głodu przyjaźni”, która podtrzymuje Felicję na duchu. Krywultówna opowiada o zajęciach w sanatorium i książkach, prosi o „zorganizowanie programu pracy umysłowej, która jedynie może uratować od pustki wewnętrznej”. Przedstawia listę lektur i prosi przyjaciółkę o ich przysłanie. Są na niej utwory z literatury pięknej oraz pozycje podejmujące bieżące tematy społeczne i polityczne, m.in. Russella, Céline’a, Kischka, Leonowa, Pilniaka. Porusza też temat prowadzonej przez Solską sceny na Żoliborzu, która, ze względu na swoje społeczne zaangażowanie, wydaje jej się tym wymarzonym, idealnym teatrem. Widzi w nim miejsce dla Jabłonkówny i dla Bończy-Tomaszewskiego, snuje plany ich wspólnej pracy. Pełen emocji list z Bystrej, pisany po śmierci Józefa Piłsudskiego, jest niemal w całości jemu poświęcony. Pojawia się tu ton rezygnacji z własnego życia i poczucie przegranej. W ostatnim, z Częstochowy, oprócz informacji o sprawach prywatnych, Felicja dużo uwagi poświęca miejscowemu teatrowi, w którym Bończa-Tomaszewski był wtedy zaangażowany. Krytykuje poczynania dyrektora, Kazimierza Brodzikowskiego, opowiada o pracy aktorskiej i reżyserskiej męża, przedstawia problemy związane z repertuarem i radzi się przyjaciółki, co wystawiać. Prosi też, by ta nie zapominała o niej i pisała. Nakłania do przyjazdu do Anina, gdzie miała zamiar kontynuować leczenie gruźlicy i nabrać sił.

Listy zawierają ciekawe wiadomości o teatrach w Grodnie, Wilnie, Krakowie i Częstochowie, o ich dyrektorach, reżyserach, zespołach aktorskich. Pokazują środowisko teatralne lat trzydziestych ubiegłego wieku. Przynoszą informacje

biograficzne, dotyczące obu artystek. Są też świadectwem nieprzeciętnej osobowości Felicji Trapszo-Krywultówny, jej szerokich, niebanalnych zainteresowań i trudnych zmagañ z chorobą. Pierwsze pełne ufnosci, nadziei na karierę aktorską i humoru, z czasem stają się smutne, nawet rozpaczliwe, choć autorka stara się nie poddawać ogarniającej ją depresji. Malują też obraz adresatki, która, mimo że pozbawiona głosu, jawi się jako osoba serdeczna i wrażliwa, zawsze ofiarna i chętna do pomocy. Obie korespondentki łączy silna więź, Felicja darzy Leonię ogromnym zaufaniem, zwierza się z intymnych przeżyć. Troszczy się o zdrowie przyjaciółki, interesuje jej pracą i planami na przyszłość, rozumie marzenia o teatrze ambitnym, zaangażowanym, twórczym, nie tylko opisującym, ale i kształtującym rzeczywistość. Swoje zawodowe marzenia Jabłonkówna próbowała realizować po wojnie, ale w tej historii Trapszo-Krywultówna nie miała już udziału.

Ogłaszane listy stanowią niemal całość zachowanej korespondencji Felicji Trapszo-Krywultówny do Leonii Jabłonkówny; pominięto tylko jeden list, zachowany we fragmencie i nie opatrzony datą. Oryginały pisane są ręcznie, pismem drobnym, czasem trudnym do odczytania, na zwykłym papierze, jedynie list z Częstochowy na papierze ze znakiem Towarzystwa Artystyczno-Wydawniczego GRYF.

W publikacji wprowadzono obowiązujące obecnie zasady ortograficzne (np. w zakresie pisowni łącznej i rozdzielnej) i interpunkcyjne. Zachowano autorską pisownię wielkimi literami. Bez zaznaczania rozwinięto niektóre słowa potoczne zapisane skrótowo.

*Grażyna Chmielewska*

1.

Grodno, 31 [grudnia 19]30, 11 w nocy

Jelonko, Potworze, wstrętny Smyku!

To tak?? Ja się „kajam”, skruszona (jak zając wiszący tydzień na mrozie) przed Tobą jak przed kim dobrym, a Ty się zabierasz do rękoczynów?? Smarkata jakaś podnosisz rękę na starszą przyjaciółkę na stanowisku, na znakomitą artystkę grodzieńskiego teatru, w ogóle co tu dużo mówić na ozdobę scen polskich?? No, ale Ci wspaniałomyślnie darowuję ten wysoce niewłaściwy ton Twego ostatniego listu, jako że szlachetna pobłażliwość wobec bliźnich jest jedną z cech mego charakteru. Zresztą, Stary Rok się kończy, trzeba skończyć dawne porachunki i puścić w niepamięć. Jelonek, tak bym chciała, żebyśmy w tym 31 roku stanęły razem do pracy w jednym teatrze, lub chociaż, żeby ten rok zbliżył nas konkretnie do tego. Niech Ci się dobrze, mocno i radośnie pracuje, Mała! I mądrze, celowo! Zarzut p. Stefanii, choćby najstraszniejszy nie zmartwił mnie wcale. Oczywiście, że ze względu na dzieci musisz znaleźć metody pracy inne, chociażby Ci mniej odpowiadały i powinnaś się starać, żeby ten wasz szkolny teatr spełniał przede wszystkim Twoje pedagogiczne zadania, ale ja traktuję to jednak jako rzecz przejściową i uboczną na Twojej drodze i jeżeli idzie o Ciebie, to chodzi właśnie, żebyś wypróbowała swoje siły pod

względem teatralnym, a nie pedagogicznym.<sup>1</sup> Musisz mi coś więcej napisać, jak sobie wyobrażasz tam swoją „pracę od podstaw”, jaki masz konkretny plan działania, co i jak chcesz inscenizować na początek i do czego mniej więcej dojść. Ucieszyłam się, że i Ty od razu odczułaś całą niewdzięczność roli Klemetyny.<sup>2</sup> Może zresztą właśnie dlatego, że nie jest samograjem i jest tak bardzo dopiero do zrobienia, jest nawet aktorsko bardzo ciekawa, ale bardzo niesympatyczna i chwiejna w samym zarysie. Musimy o tym pogadać, ale pisać byłoby za dużo i za trudno. Teraz ostatnio grałam miłą rolę w farsie amerykańskiej *Nasza żonusia*<sup>3</sup>, poszło mi dobrze, zdaje się, że zyskałam przy tym więcej swobody scenicznej i możliwości utrzymania się w tempie. *Jaselka*<sup>4</sup> mogłyby być zupełnie niezłe, niestety nikt nie brał pracy nad nimi poważnie. Na próbach się wściekałam albo byłam przygnębiona takim obojętnym albo „szopkowatym” stosunkiem do tej roboty. Na przedstawieniu idzie niezłe, ale nie ma nastrojów, nie wyzyskano wielu dobrych pomysłów autorskich. Reżyseria i inscenizacja bez sensu. Aż mi się wątroba przewraca ze złości. Teraz nic nie gram na razie. Najbliższa premiera *Jowialski*, miałam grać Helenę, ale teraz gra nowa „gwiazda drugiej wielkości”, świeżo sprowadzona. Tym, że mnie ominęła Helena, nie martwię się wcale, nie znoszę tej lukrecji, ale trochę obawiam się, że teraz będę mniej grała w ogóle. No zobaczymy. Ludomira gra Zygmunt.<sup>5</sup> Bardzo się zapalił do tej roli i pracuje nad nią porządnie. Strasznie bym chciała, żeby mu się powiodło. Zdaje się, że powinien być w tym bardzo dobry. Nasze stosunki ułożyły się ostatnio jak najlepiej, to znaczy, że ja pogodziłam się z faktem, że nic [brak końca zdania]. Mama całuje Cię serdecznie i życzy dużo szczęścia. Czeška przesyła też pozdrowienia.

2.

Kraków, Wybickiego 3 m. 9, 28–29 października [19]31

Jeloneczko,

Wiem, że albo jesteś wściekła na mnie, albo z pogardą się do mnie odnosisz, za to, że nie piszę. Prawdę mówiąc, jeszcze ani razu w Krakowie nie miałam nastroju do pisania, a wiesz, jak to trudno bez tego, więc daj spokój „obrażonym minom”. Myślę, że od Mamy i od Stefanii wiesz coś niecoś o mnie, o ile Cię to interesowało. Z teatrem jest dobrze, tzn., że pierwszym występem<sup>6</sup> zrobiłam raczej dobre wrażenie, epizod w *Ulicy*<sup>7</sup> jest bez znaczenia, a teraz próbuję Zosię w *Dziadach*. Premiera

<sup>1</sup> Jabłonkówna prowadziła teatr szkolny w jednej ze szkół średnich, w których Zahorska miała zajęcia z plastyki.

<sup>2</sup> Nie ustalono tytułu sztuki.

<sup>3</sup> *Nasza żonusia* Hopwooda.

<sup>4</sup> *Jaselka* Rydla.

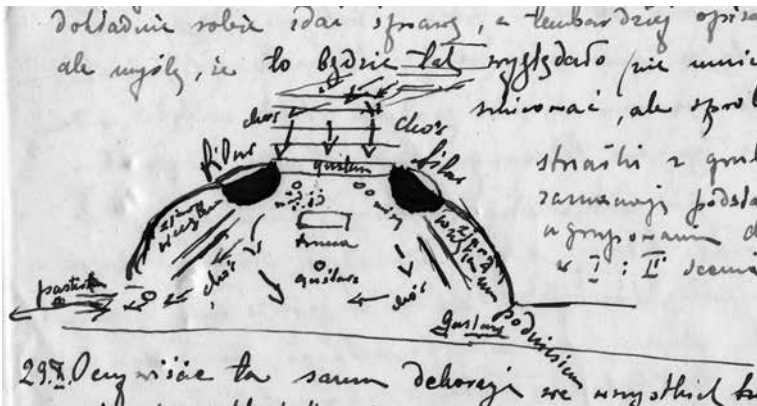
<sup>5</sup> *Pan Jowialski* Fredry, Zygmunt Bończa-Tomaszewski wystąpił w roli Ludomira.

<sup>6</sup> Pierwszą rolą Felicji Trapszo na krakowskiej scenie była Kolombina w *Kręgu interesów* Jacinto, przekł., reż. i insc. T. Trzciniński, dek. M. Różański, prem. 10 X 1931.

<sup>7</sup> *Ulica* Rice’a, reż. J. Karbowski, dek. M. Różański, prem. 24 X 1931 w T. im. Słowackiego w Krakowie; Felicja Trapszo wystąpiła w roli Uczennicy śpiewu.

w sobotę.<sup>8</sup> Wczoraj była pierwsza próba sytuacyjna. Przedtem tylko sprawdzanie skreśleń. Dziś ja próbowałam tylko, wczoraj raz, dziś mówiłam tylko ostatnie słowa dla chóru. Czuję się tym bardzo pokrzywdzona, bo Trzcziński potrafi robić świetne uwagi, jeśli idzie o wiersz, także czasami podda jakiś ton, czasami zwróci uwagę na pauzę, oddech, zawieszenie, obniżenie lub podwyższenie głosu. Jak dyrygent sugestywnym ruchem ręki poddaje, reguluje, wzmacnia lub miarkuje. Ma wielką wrażliwość muzyczną i poczucie kompozycji wiersza. Niestety mnie nie zrobił ani jednej uwagi, ani słowa, nic. Nie wiem, czy to ma dobrze, czy źle o mnie świadczyć. *Dziady* w pięć prób to nadludzki wysiłek reżyserski tym bardziej, że widzę, że inscenizuje to zupełnie inaczej niż to było wystawiane, więc nie dziwię mu się, że nie może bawić się w szczegóły, wiele czasu natomiast poświęca chórowi. Dlatego nie śmiem go nudzić, ale jednak zdobędę się na odwagę i spytam, czy nie miałyby mi do zrobienia jakiejś uwagi. Tekstowo prawie są w tych mniejszych rolach gotowi, zdaje się, że według tego robiono obsadę. Konrada gra Waław Nowakowski (to jego stara rola).<sup>9</sup> Księdza Piotra – Osterwa!<sup>10</sup> Dziś przyjechał. Jestem strasznie ciekawa, jak to będzie. Dziś mieli z Trzczińskim bardzo zajmującą wymianę zdań co do obecności Aniołów na scenie w czasie widzenia Księdza Piotra. Scena jest bardzo dobrze rozwiązana, przynajmniej tak się zapowiada, w głębi schody o dwóch kondygnacjach o złamanej osi, tędy schodzi i tam się grupuje chór w scenie w kaplicy, potem w scenie celi Aniołowie.

Dekoracja na razie jest tylko zamarkowana, więc trudno dokładnie zdać sobie sprawę, a tym bardziej opisać, ale myślę, że to będzie tak wyglądało (nie umiem szkicować, ale spróbuję, strzałki z grubsza zaznaczają podstawowe zgrupowania chóru w I i II scenie).



<sup>8</sup> *Dziady* Mickiewicza, insc. (układ sceniczny w 6 obrazach), reż. T. Trzcziński, scen. M. Różański, prem. 31 X 1931 w T. im. Słowackiego w Krakowie.

<sup>9</sup> Waław Nowakowski (1888–1962), aktor, reżyser, dyrektor teatru. Gustawa-Konrada w *Dziadach* grał w T. Polskim w Katowicach (wg insc. S. Wyspiańskiego, we własnym opracowaniu scenicznym).

<sup>10</sup> Juliusz Osterwa w sezonie 1931/32 występował w T. im. Słowackiego gościnnie.

29 października [1931]

Oczywiście ta sama dekoracja we wszystkich czterech „aktach”. Nie idą sceny u Senatora, na balu, z Rollisonową i w ogóle z Senatorem. Myślę, że to chodzi o wydobycie raczej pierwiastków ogólnoludzkich z *Dziadów* (faustyczno-prometejskich) ze tłumieniem problemów ściśle narodowych i historycznych. Zaczynają się „nasze” *Dziady* przejściem chóru ze schodów z lewej na prawo przez scenę ze słowami „spieszmy się w tajnym obrzędzie”, a po ich zejściu rozświetla się wnętrze obrazu, na podniesieniu ukazuje się „Dziewica” z książką, potem rozświetla się druga strona, scena z Myśliwym. Potem wraca chór i następuje sam obrzęd *Dziadów*, II część słowem. Jutro chcę być podczas generalnej próby na całości, dotąd nie mogłam ani razu, spieszę się zawsze do doktora, który przyjmuje tylko do 2.30, a próby strasznie się wloką. Chór jest robiony bardzo porządnie, według koncepcji ogólnej Trzczińskiego pracuje nad nim jeden z kolegów: Dąbrowski.<sup>11</sup> Robi to ze znajomością rzeczy i bardzo sumiennie, chociaż z wielu rzeczami się nie zgadzam. Bądź co bądź widać, że się tego nie lekceważy. Materiał mają bardzo podatny, zadziwiająco dobrze chwytają uwagi, przeważnie są to uczniowie tutejszej szkoły dramatycznej. Słuchałam specjalnie kilku prób chóru. Jeśli chodzi o gest i ugrupowania chóru, nie widzę rewelacji, ale Trzcziński operuje tym dobrze i dba o „malarską” stronę obrazu scenicznego. Podziwiam, w jak prędkim czasie zdołano te rzeczy zrobić wcale porządnie. Jeszcze dwie próby. W każdym razie będzie porządnie zrobione i dość bogato zróżnicowane muzycznie. Najważniejsze jeżeli chodzi o charakter ogólny to brak hieratyczności i dostojności. Zresztą Guślarz jest straszny i nie ma wcale poczucia majestatu obrzędowości.<sup>12</sup> Ja mam straszną treść przed swoją Zosią, nie wiem, czy to nie wychodzi za monotonię, trudno jest, zachowując rytmikę i ogólny koloryt muzyczny, zróżnicować to jednak dość bogato. Zwłaszcza przy moim głosie. Od dwóch tygodni leczę się inhalacjami, ale nie jest jeszcze dobrze. Katar krtani z zaatakowaniem strun głosowych. Możesz sobie wyobrazić, co w związku z tym przeżyłam! Właściwie już od premiery *Kręgu interesów* trwa ta chrypka, podobno na scenie nie bardzo znać, ale czasami jednak czuję, że mówię chrapliwie i co gorsza parę razy miałam wrażenie, że „ucięłam kogucika” aż strach! Z Kolombiny jestem dosyć zadowolona, mam poczucie, że wybrnęłam dobrze z tego trudnego zadania. Rola tekstowa bardzo mała, w akcji bezpośredniego udziału nie bierze, a jednak podobno zwraca uwagę. Zych, który na ogół bardzo surowo mnie sądzi, powiedział, że jest... świetnie! że dałam wiele lekkości i barwności tej postaci. Ogólnie podkreślano, że miałam dużo wdzięku i że bardzo ładne ruchy. Co do mnie, to czuję się na scenie

<sup>11</sup> Bronisław Dąbrowski w *Dziadach* wystąpił w roli Sobolewskiego. W tym czasie współpracował z Towarzystwem Uniwersytetów Robotniczych i chórem „Lutni Robotniczej”, gdzie reżyserował wiele chóralnych deklamacji.

<sup>12</sup> Guślarza grał Zygmunt Kułakowski (1882–1936), aktor, reżyser, w krakowskim T. im. Słowackiego występował od 1922 do końca życia.



bardzo swobodnie i lekko. Bałam się tylko, czy nie za mało moja Kolombina ma sprytu i bezczelności, bo wiadomo, że to być powinno, a tekstowo i sytuacyjnie wiele ma do tego pola. Robię, co mogę, żeby nie tylko najlżejszego pretekstu nie ominąć, nawet wprowadziłam parę moich pomysłów sytuacyjnych i mimicznych, które to podkreślają, choć Trzcziński mi nic o tym nie mówił. Zych mi zrobił dwie bardzo dobre uwagi, które zaraz na następnym przedstawieniu zastosowałam.

Cieszę się bardzo z przyjazdu Zycha, bo już mi było go brak. Widujemy się niestety rzadko i dorywczo, ale zawsze lepsze to niż nic. Mam nadzieję, że będzie mógł bywać w teatrze przynajmniej na popołudniówkach. W Podchorążówce Krakowskiej jest na ogół lepiej i lżej niż w Nisku, ale to i tak straszna niewola.<sup>13</sup> Czasami po południu między 7. a 8. Zych wpada na godzinę lub dwie do mnie (mieszkam na szczęście niedaleko) i albo odprowadza mnie do teatru, albo jeśli gram w drugim akcie – tę godzinę spędza u mnie. To tak mało, że właściwie nie ma kiedy swobodnie pogadać, nim się człowiek obejrzy, trzeba się rozstawać, choćby nie wiem, o czym jak ważnym się mówiło. Wiesz, że to jest bardzo denerwujące, to wieczne liczenie się z każdą minutą, takie „widywanie się na gwałt”. A nigdy nie wiadomo, kiedy z łaski jakiegoś podoficera znowu jakąś chwilę wyrwaną wojsku będziemy mieli dla siebie.

Jeloneczko, napisałam dużo o sobie, teraz na Ciebie kolej. Ucieszyłam się ogromnie tym, co Ci powiedział Schiller<sup>14</sup>, mam nadzieję, że niedługo już będziesz i Ty w teatrze i to jakim! Żebyś tylko mogła tak sobie wszystko ułożyć, aby zarobkową pracę z tym jakoś pogodzić bez wielkiego przemęczenia i urwania głowy. Marzę o tym, żeby Ci oni mogli płacić. Napisz zaraz, Jelonko, jak zgłosisz się do Schillera – jaką ci dał robotę i jak to wszystko wygląda. Myślę, że Łuck trochę Cię odświeżył i że nerwowo przynajmniej tam odpoczęłaś. Co słyhać z Elą<sup>15</sup> i jak tamten teatr się zapowiada?<sup>16</sup> Jak znalazłaś Stefanię? Ja uważam, że wyglądała bardzo dobrze, tylko męczyła się jeszcze bardzo prędko. Czy będzie mogła gdzieś jeszcze wyjechać? Kochana, napisz koniecznie o wszystkim, a przede wszystkim o sobie dużo, Jeloneczko, Miła. Jakżebym chciała Cię tu mieć, Jelonko, i jak z zdrościłam Eli, nie masz pojęcia!

Całuję Cię serdecznie bardzo. Zych Cię pozdrawia, napisze, jak będzie miał chwilkę czasu.

*Fliś*

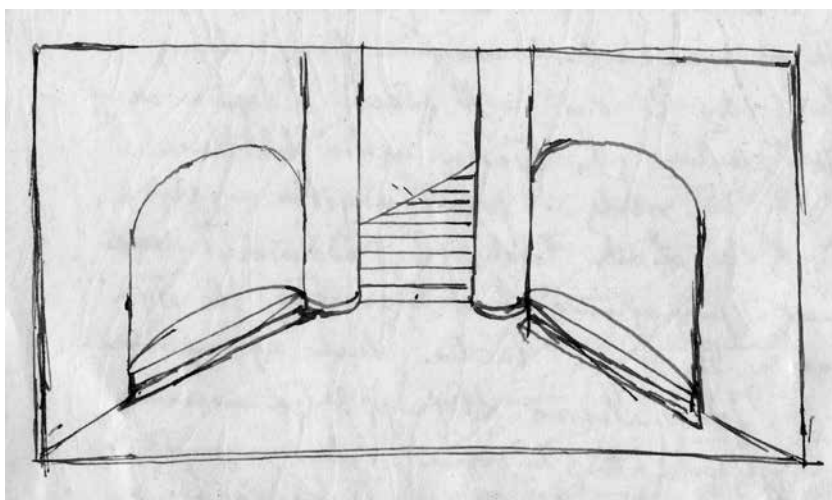
<sup>13</sup> Bończa-Tomaszewski od sierpnia 1930 odbywał dwuletnią służbę wojskową.

<sup>14</sup> Od 1 X 1931 do 4 I 1932 Leon Schiller prowadził w Warszawie T. Melodram. Nie wiadomo, o jaką pracę Jabłonkówny chodziło.

<sup>15</sup> Elżbieta Łabuńska (1910–1991), aktorka, w sezonach 1930/31 i 1931/32 była zaangażowana w T. Wołyńskim im. Słowackiego w Łucku i występowała w objazdach.

<sup>16</sup> W sezonach 1931/32–1937/38 dyrektorem i kierownikiem artystycznym objazdowego Teatru im. Słowackiego z siedzibą w Łucku był Aleksander Rodziewicz, za jego dyrekcji Teatr Wołyński był stałą i ważną częścią życia kulturalnego na wschodnich terenach Polski.

Jaki jest adres Eli? Ucałuj mocno Stefanię.



Moje Złotko, jestem wściekła, że Ci nie potrafię naszkicować perspektywicznie nawet takiej małej rzeczy, prostej zupełnie. To jest duże ułatwienie, jeżeli sobie możesz plastycznie coś przedstawić. A jak tam Ty, Kochanie, czy potrafisz dać szkic sceny? Całuję jeszcze raz i śpieszę do teatru na drugi akt *Ulicy*. Zych dziś nie przyszedł. Obawiam się, czy aby go do paki za co nie wsadzili. To nie trudno. Może minutę spóźnił się wczoraj, albo miał płaszcz z pośpiechu niedokładnie zapięty. Czekałam dziś na próżno i jestem niespokojna. Żeby tylko w święta mógł przyjść! Widzisz co to za psia służba!

3.

Zakopane, 28 grudnia 1933  
Sanatorium Czerwonego Krzyża  
„Willa pod Matką Boską”

Jeloneczko Kochana!

Jesteś bardzo, bardzo dobra i kochana, że napisałaś znowu na święta i to tak serdecznie, także pod moim adresem, choć wiem, że nie zasługuję na to wcale. Ale wiem także, że Ty mnie rozumiesz. Droga, dlaczego tyle czasu nie pisałam do Ciebie, po prostu było mi ciężko na duszy i nie chciałam się „mazać”, a naprawdę na nic innego nie było mnie stać. Jestem tak odcięta od wszelkiego bardziej normalnego życia i tak zdana na siebie samą, wskutek tego, że, gdy wszystko we mnie zapada się w jakąś czarną, bezkształtną rozpacz, nie mam po prostu żadnego punktu oparcia, żadnej zewnętrznej deski ratunku, więc jakże pisać wtedy, kochanie? Teraz ni stąd ni zowąd jest lepiej, zdaje się, że gorzej ze

mną już być nie mogło, byłam u kresu odporności nerwowej – widocznie jeszcze mam dość instynktu samozachowawczego, że nastąpiło pewne odprężenie, inaczej bym po prostu nie wyżyła. Oczywiście, że obiektywnie, z punktu widzenia lekarskiego na to patrząc – cała ta moja depresja jest wynikiem choroby, ale mnie się zdaje, że to wszystko tkwiło we mnie potencjalnie utajone za różnymi dość intensywnymi przeżyciami i z chwilą kiedy mi zabrakło kontaktu ze światem zewnętrznym, jakby się odsoniło i nie mogę sobie sama ze sobą dać rady. Wiesz, Jelonko, tak mi się całe życie wydaje okropne, że po prostu trudno mi się o powrót do niego starać, mimo to nie mam ani trochę odwagi, żeby z nim raz na zawsze skończyć. Mimo jednak całego mojego pesymizmu, lęku i obrzydzenia do tego, co się naokoło dzieje, tkwi jednak widać we mnie sporo instynktownego przywiązania do życia i przytłumionej tylko przez chorobę radości, bo jakoś się wylizuję wewnętrznie, co na pewno też będzie powodem energiczniejszego i skuteczniejszego leczenia, które dotychczas wobec mojego nastawienia szło bardzo opornie. Jeloneczko, nie masz pojęcia, jak mi brak kontaktu z bliskimi mi ludźmi w ogóle, a Tobą w szczególności. Nie umiem podtrzymywać go listownie, a jednak po prostu odczuwam głód przyjaźni. To ustawiczne przebywanie ze sobą samą jest opłakane w skutkach, chorobliwe i obmierze. Tutaj nie ma absolutnie nikogo jako tako interesującego. Parę głupiutkich, choć miłych panieneczek, kilku mniej lub więcej ordynarnych, a pewnych siebie i rozwydrzonych młodzieńców. Oczywiście są wyjątki, ale jakoś nie natrafiłam na nie, co zwłaszcza wobec mało aktywnej towarzyskości mojej jest zupełnie naturalne. Mogłoby to się stać tylko drogą szczęśliwego przypadku, a ten mi nie sprzyja, zresztą nie ma na to okazji, gdyż jadając razem z Mamą osobno u nas w pokoju, nie spotykam się niemal z nikim. Obecność Mamy jest dla mnie taką pociechą i radością, że chętnie okupuję ją wyrzeczeniem się problematycznie przyjemnych stosunków towarzyskich. Zdaje się, że właśnie jej obecność stwarza koło mnie pewne odosobnienie, gdyż „młodzież” krępuje się bywać u mnie. Tak zresztą jakoś się ułożyło, że jestem tu najstarsza i krępuje mnie robienie pierwszych kroków. Tu panienki są o tyle młodsze ode mnie i czują się dobrze w gronie kilku sympatyczniejszych panów, że nie chcę się narzucać tej zżytej gromadce. Na ogół dzień mój przedstawia się tak: 6 godz. werandowania, spacer (bardzo niedaleki, bo niewiele mam sił), jakaś wizyta u którejś z pań, zwłaszcza o ile gorzej się ktoś chwilowo czuje i leży, wizyta lekarza lub „siostry” u mnie, posiłki. Na werandzie zawsze niemal czytam, w „wolnych chwilach” w pokoju robię robotę. Nauczyłam się wcale nieźle szydełkować. Przed gwiazdką byłam bardzo zajęta, gdyż robiłam Mamusi kołnierzyk ścięgiem którego mnie właśnie nauczyła jedna z pań. Teraz robię peniuarek dla Marychny<sup>17</sup>, mam jeszcze „zamówienie” na prezent dla Ninki. Potem pomyślę o przyjaciółkach. Oczywiście, że poczekacie na to dość długo, bo nie robię zbyt wprawnie! – Jeloneczko,

---

<sup>17</sup> Maria Mergentaler, krewna rodziny Trapszów.

z książkami jest tu bardzo marnie. Prenumeruję je w czytelni Zwolińskiego<sup>18</sup>, która niby ma najwięcej nowości, bo oczywiście chcę mieć kontakt z najnowszą literaturą, ale wśród powodzi głupich miernot trudno o naprawdę bardziej wartościową i interesującą nowość. Wszystko nabywają z takim opóźnieniem. Najsmutniej przedstawia się dział francuski, poza bardzo zresztą niekompletnymi klasykami i kilku romansidłami, np. Gyp, Rachilde Marquerit<sup>19</sup>, nie ma absolutnie nic z współczesnej literatury. Jestem w zupełności skazana na nieliczne przekłady. Céline<sup>20</sup> ukazał się tu przed samymi świętami (oczywiście po polsku, jeszcze nie mogłam go dostać). Dział naukowy jest tak ubogi, że w ogóle nie warto mówić. Parę książek i to nic świeżego ani interesującego nie nabywają. Jeden jedyny Russel<sup>21</sup> stanowi od czasu do czasu moją pociechę, ale nim kupię jego ostatnie rzeczy, pewnie wyjadę z Zakopanego.

Moja Jeloneczko, byłabym Ci ogromnie wdzięczna, gdybyś mi dostarczyła trochę książek. Ale to trudna sprawa, prawda? Niestety wbrew zachwytom Stefanii moje nastawienie intelektualne jest w dalszym ciągu całkowicie pasywne, tzn., że z pewną dozą krytycyzmu i żywości mogę wchłonąć z przyjemnością każdą przystępną w stosunku do mojego przygotowania książkę, ale nie mam żadnego twórczego do niej stosunku, żadnego kośca, czy też zdecydowanego kierunku swoich zainteresowań, które by mi pozwoliły grupować odpowiednio zdobywany materiał i stworzyć z niego jakąś konstrukcję. Jak zwykle niepokoją mnie i dziś zagadnienia społeczne, ale jest to taki niepokój, który się wlecze latami i szuka dość opieszale odpowiedzi na swoje wątpliwości. Oczywiście, że gdybym miała możliwość „uporządkować” teraz te sprawy rok ten nie byłby stracony i jakiś dorobek bym stąd wyniosła, o ile w ogóle stąd życie wyniosę. Trapi mnie ciągle poczucie, że niczego już w życiu „nie zastosuję” (rozumiesz chyba w jakim to mówię znaczeniu, nie stałam się przecież megalomanką, w najmniejszym choćby odcinku) i moje zainteresowanie czymkolwiek wydaje mi się dziwnie bezpłodne, ot zabicie czasu, a nie mam niestety pasji intelektualnego poznania, które jest celem samo w sobie. Nie mam np. w tej chwili żadnych zainteresowań teoretycznych teatrem, myślę, że właśnie dlatego, że nie widzę możliwości dla siebie związania tego z jakimś działaniem. To poczucie mnie po prostu paraliżuje wewnątrz. Wyglądam, Jeloneczko, od Ciebie rady i pomocy w zorganizowaniu sobie pewnego programu pracy umysłowej, która jedynie może mnie uratować od męczącej mnie i trawiącej pustki i nudy wewnętrznej. Muszę się postarać wypełnić sobie czymś to życie, bo bez względu na to, co mnie

<sup>18</sup> Leonard Zwoliński (1863–1933) założył pierwszą księgarnię w Zakopanem.

<sup>19</sup> Pisarki francuskie: Sybille Riquetti de Mirabeau, pseudonim Gyp (1849–1932) i Marguerite Eymery, pseudonim Rachilde (1860–1953).

<sup>20</sup> Pierwsze wydanie *Podróży do kresu nocy* Celine’a ukazało się w Polsce w 1933.

<sup>21</sup> *Małżeństwo i moralność* Russela wydano w Polsce w 1931, *Przebudowę społeczną* (*szkice*) w 1932.

czeka dalej, przyrzekłam Mamie ten rok poświęcić na leczenie, a nie wytrwam w tym, o ile nie będę miała czym przez ten czas żyć. Dotychczasowa moja lektura jest oczywiście zupełnie dorywcza i bezplanowa: czytam to, co zdołam „złapać” z czytelnicy. Jedyнным moim przewodnikiem są „Wiadomości Literackie”, które czytam co tydzień skrupulatnie. Oczywiście o ile tylko coś z rzeczy „społecznych” mogę wydostać, to czytam. Mimo to ta pozycja przedstawia się rozpaczliwie. Oprócz Russela *Małżeństwa i moralności* zahaczających z lekka tylko o tę dziedzinę i jego *Przebudowy społecznej*, bardzo mi bliskiej, ale boję się, że nierealnej, dwóch reportaży Knickerbockera (*Niemcy na rozdrożu, Quo vadis Europo?*), jednego Kischa (*Raj amerykański*) i Klause Mehnerta (książki o *Młodzieży sowieckiej*) i Gaertner (rodzaj reportażu, choć w formie powieści) *Świat twardych ludzi*<sup>22</sup>, nic nie mogłam dostać, a i to, jak widzisz, są raczej migawkowe zdjęcia, niż syntetyczne przedstawienie całości kształtu zjawisk społecznych. Chociaż naprawdę rzeczywistość obecna, dopiero się kształtująca, może jedynie w ten sposób jest uchwytna, a na pewno najpierw trzeba ją „ogładowo” chociaż poznać, nim się ją warunkowo zechce zrozumieć, zbadać i wysnuć jakieś wnioski. Takim materiałem, który musi być brany oczywiście bardzo krytycznie i ostrożnie mogą być tu powieści sowieckie. O ile mogę tylko którąś dostać, to ją czytam, ale tu bardzo niewiele mogę wymienić przeczytanych:

*Borsuki* – Leonowa  
*Wołga wpada do Morza Czarnego* Pilniaka  
*Trzy pary jedwabnych pończoch* Romanowa  
*Płyną okręty* i *Zbrodnia Bezsonowa* Lidina  
*Miasta i ludzie* Fedina  
*Mierzwa* Sejfulliny.<sup>23</sup>

To chyba już wszystko. Gdybyś mi mogła dostarczyć trochę nowych książek sowieckich (oczywiście po polsku) byłabym ci bardzo wdzięczna. Niestety, jak zwykle, a może nawet gorzej niż zwykle, nie mam floty, żeby je kupować. Oprócz tego w tym samym celu posyłam ci «wyciąg z bibliografii» „Wiadomości Literackich”, który obejmuje rzeczy, których tu nie ma, a które chciałabym poznać. Ponieważ tak tu żyję na uboczu, bez żadnego kontaktu umysłowego, więc trudno mi się nawet zorientować, co chciałabym przeczytać. W każdym razie radością powitałabym każdy reportaż (oczywiście wartościowy) z Bolszewii, Włoch, Niemiec, Ameryki, dla jakiego takiego zorientowania się w tym, co

<sup>22</sup> Wydania polskie: Knickerbockera *Niemcy na rozdrożu* w 1932 i *Quo vadis Europo?* w 1933, *Raj amerykański* Kischa w 1931, *Młodzież w Rosji sowieckiej* Mehnerta w 1933, *Świat twardych ludzi* Sokolicz-Merkel (pseudonim E. M. Gaertner) w 1933.

<sup>23</sup> Wydania polskie: *Borsuki* Leonowa w 1932, *Wołga wpada do Morza Kaspijskiego* Pilniaka w 1930, *Trzy pary jedwabnych pończoch* Romanowa w 1931, *Lidina Płyną okręty* w 1928 i *Zbrodnia Cyryla Bezsonowa* w 1931, *Miasta i lata* Fedina w 1924, *Mierzwa* Sejfulliny w 1928.

się w świecie dzieje. Poza tym, jeśli coś takiego jest: próby naukowego ujęcia najświeższych postaw i zjawisk społecznych, coś z teoretyków sowieckich i faszystowskich albo w ogóle 1) o ustroju sowieckim, 2) o faszyzmie. W ogóle jestem ciemna jak tabaka w rogu, więc pozostawiam inicjatywę Twojemu światlejszemu przewodnictwu. Jeloneczko, co do teatru, to może gdybym miała coś naprawdę interesującego z teatrologii i zahaczyła się o te sprawy – to by było dobrze i może by mię trochę pobudziło umysłowo, ale ja naprawdę dopiero muszę wejść w tę dziedzinę i nie wiem którądy. Nie wiem od czego zacząć – co w ogóle napisano i co trzeba, ewentualnie warto, przeczytać. Rola społeczna teatru, miejsce, które może zdobyć w życiu, to jest problem, od którego trzeba zacząć, bo jeśli się tego nie rozstrzygnie osobiście, to w ogóle wszystko wisi w powietrzu. I tak istotnie jest dziś, u nas przynajmniej, z teatrem. Stracił stary punkt oparcia, a nowego nawet nie szuka, wisi w powietrzu i pomału „wyziewa ducha”. Sprawa znalezienia żywotnych podstaw dla teatru to najważniejsze z zagadnień teatrologicznych. Przecież to coś chuderlawego, co dziś wegetuje, nie ma w gruncie rzeczy sensu, bo nikomu nie jest potrzebne prócz kilku maniaków, do których i Ciebie, Kochanie, i siebie, zaliczam, a którzy, przeklinając obecny stan rzeczy, tęsknią jednak za teatrem. Tu zresztą sprawa zahacza się z „najpraktyczniejszą” praktyką i to w najbliższym dla nas obu zasięgu. Oczywiście myślę o Żoliborzu i poczynaniach Zycha.<sup>24</sup> Moja Kochana, o tym w ogóle chciałoby się gruntownie pomówić – nawet osobny list to za mało. Nie wiem, jak to z bliska wygląda, ale przede mną z daleka mignęły tak wielkie możliwości i tak się ucieszyłam, że Zych ma jakieś pole do naprawdę twórczej pracy i że właściwie po raz pierwszy może wpłynąć na takie lub inne ukształtowanie się rzeczywistości, że aż się boję, żeby to wszystko nie spaliło na panewce, albo nie poszło zwykłą w życiu drogą kompromisu z twardymi warunkami.

Jelonek, przecież to i dla Ciebie może być „ten teatr” właśnie, przecież moglibyście pracować razem i stworzyć coś naprawdę swojego. Boję się, że „coś jest nie tak”, bo nic mi nie wspomniałaś nawet o tej sprawie. Ona mnie zelektryzowała tu na parę dni, ale jak się ma taki daleki i dorywczy kontakt z czymś, to wszystko szybko gaśnie. Zresztą właściwie trudno mi się z tej odległości zorientować. Program repertuarowy Zycha zdziwił mnie i zaskoczył. Posłałam mu szczegółową krytykę tego projektu punkt po punkcie. Nie chcę powtarzać, może byś zadzwoniła kochanie, żeby Zych Ci tamten list pokazał. Chciałabym, żebyś widziała moje zdanie, choć oczywiście jest to jak zwykle tylko strona negatywna a nie ma żadnych pozytywnych wniosków, a przy tym słabo się orientuję w potrzebach Żoliborzan i zarzutach, jakie stawiano Solskiej. Chciałabym wiedzieć, co Ty o tamtym teatrze myślałaś i czy rozumiesz, co spowodowało votum

<sup>24</sup> Teatr im. Żeromskiego prowadziła na warszawskim Żoliborzu od stycznia 1932 do października 1933 Irena Solska. Od maja 1933 do stycznia 1934 prowadziła też Studio Teatralne im. Żeromskiego, w którym Bończa-Tomaszewski reżyserował *Paragraf 245 KK* Leszczyńskiego, prem. 17 XI 1933.

nieufności Żoliborzan do Solskiej.<sup>25</sup> Zych mi nic o tym nie pisał. W ogóle jakoś trudno się nam porozumieć na odległość. Korespondujemy dorywczo i rzadko. Rezultat— zupełny brak kontaktu. Wiem, że Zych czuje się bardzo osamotniony i boję się dla niego tego długiego odosobnienia. Tak bym pragnęła, żebyście byli sobie nawzajem pomocą i ogromnie liczę na Twoje rady, o ile chodzi o ten teatr. Moje Złotko, napisz mi, co myślisz o tym wszystkim i czy się spodziewasz po tym czego. Ja ogromnie się cieszyłam, że to będzie i dla Ciebie teren pracy i że będziesz miała jako przyjaciółka Zycha i „kobieta zaufania” w sprawach kulturalnych pośredni wpływ na tę nową placówkę. Słowem, że będziesz współpracować twórczo na tym terenie. Cieszyłam się bardzo nadzieją, że Zych przyjedzie w Święta i wszystko mi dokładnie opowie. Nie masz pojęcia, jak mi brak czegoś, do czego mogłabym się zapalić. Twój list, Jeloneczko, taki był kochany, ale taki smutny. Co ci jest Małeńka? Serdecznie bardzo, bardzo myślę o Tobie i... o tym, czy nie lepiej jest czasem, nawet na odległość powiedzieć konkretnie o swoich choćby najbardziej osobistych kłopotach. Ty wiesz, Kochanie, że nigdy Cię nie wyciągam na jakiegokolwiek zwierzenia, ale czasem to przynosi ulgę. Wiem, jak mało pomocną można być zwykle nawet najbliższemu człowiekowi i jaką się jest wobec smutków swoich kochanych bezradną, ale tak by się chciało wziąć choć drobną ich część na siebie, żeby nieść razem. Jelonek, niepokoję się bardzo o Ciebie. Chciałam napisać zaraz po tamtym liście, ale wiesz, Kochana, czułam, że Ci jest tak ciężko, a nie umiałam się wtedy zdobyć na najlżejszy nawet uśmiech i myślałam, że lepiej przeczekać ten swój rozpaczliwy nastrój. Niestety trwał długo. Byłam na krawędzi ostatecznej rozpacz, ale jakoś się cofnęłam. Po prostu instynkt samozachowawczy. W tej chwili powtarzam za Tobą: „nie dajmy się”. Kochana, żeby naprawdę ten Nowy Rok przyniósł nam więcej radości i siły. Całym sercem życzę Ci, żeby wszystko złe odmieniło się na dobre w Twoim życiu. Całuję bardzo, bardzo mocno i proszę, nie mścij się za moje długie milczenie i napisz znowu.

Nie masz pojęcia, jakim podtrzymaniem dla mnie są Wasze listy. Wasze tj. ludzi kochanych, których życiem i pracą mogę się tak przejąć, że trochę życia przechodzi na mnie samą, a tak mi tego potrzeba. Jeszcze raz całuję. Uściskaj ode mnie serdecznie Stefanię i powiedz, że choć myślę o niej często i serdecznie, nie piszę, bo naprawdę strasznie mnie to męczy. Czy uwierzysz, że każdy list przepłacam podniesieniem się temperatury, więc taka epistoła musi starczyć na bardzo długo.

---

<sup>25</sup> Zarzuty dotyczyły repertuaru: reportażowi scenicznemu *Boston Blume’a* (reż. M. Weichert, scen. H. i S. Syrkusowie, prem. 31 V 1933) zarzucono podburzanie do zmiany ustroju, w *Godach weselnych* Schillera (reż. E. Wierciński, scen. M. Żuławski, prem. 19 IX 1933) nie podobało się obsadzenie w roli Pana Młodego aktora żydowskiego pochodzenia, w *Paragrafie 245 KK* (zob. przypis 25) protest wywołała „niemoralna” tematyka. Ministerstwo Opieki Społecznej i Fundusz Kultury cofnęły teatrowi dotację, a Sekcja Teatralna Stowarzyszenia Żoliborzan zerwała współpracę.

PS Co się dzieje z Elą? Dlaczego ten potwór nie napisał choć paru słów do mnie? Czy byłaś w ostatnich czasach na Królewskiej? Ponieważ liczyłam trochę na to, że tam czasami zachodzisz, a nawet myślałam, że tam może z Elą czasami nocujesz, prosiłam Marychnę, żeby mnie wytłumaczyła przed Tobą z mego milczenia i powiedziała, jak się czuję. Czy Wala<sup>26</sup> będzie w Zakopanem? Może by zajrzała do mnie? Daj jej w każdym razie mój adres. Pa! Jeloneczko!

Dobra, Kochana Leonko!

Stokrotnie, serdecznie dziękuję Ci za Twoje uczucia dla nas i życzenia przesłane na Nowy nadchodzący rok. Oby się spełniły! Z całego serca życzę Ci i pragnę, aby i Twoje wszystkie smutki zmieniły się na radość i wszystko złe na dobre się zmieniło. Fliśka w obszernym swym liście wszystko zdaje się dokładnie Ci opisać, tak, że ja już nic dodać nie mogę. Święta uprzyjemniłyśmy sobie, wybierając się na wieczór Ordonki.<sup>27</sup> Nowy jej program nie jest jednak tak świetny jak te, które poprzednio wykonywała. Nie zrobiła na mnie tym razem porywającego wrażenia jak zwykle. Leonko droga, koniecznie chcę Cię zapewnić, że zawsze jakbyś potrzebowała czasowego mieszkania, nasz pokój na Królewskiej gościnnie stoi dla Ciebie otworem. Marychna równie serdecznie jak ja Cię przyjmie. Pamiętaj o tym. Bardzo serdecznie i mocno Cię ściskam.

*Tekla Krywultowa*

4.

Bystra, 28 czerwca 1935

Jeloneczko,

Daruj Kochanie. Tyle, tyle czasu noszę ten list zaczęty kiedyś do Ciebie, pisany na spacerze. Ale jakoś nie mogłam dokończyć. To było „za trudne”, zaplątałam się. Już nie będę wracała do tych spraw, chociaż tyle, tyle o nich wciąż myślałam i tak bardzo bym pragnęła z Tobą o tym pogadać. Dziś chcę Ci tylko napisać, że chyba nikt nie ma prawa wymagać od człowieka więcej niż on zrobił. Trudno, był genialnym, ale tylko człowiekiem, nie zaspokoił wszystkich naszych pragnień i oczekiwań, ale bo też pragnęliśmy i spodziewaliśmy się od niego rzeczy niemal nadludzkich.<sup>28</sup> Czy jednak ktokolwiek, kiedykolwiek znalazł rozwiązanie kwestii społecznych? Poprzez wieki i trud, i mękę całych pokoleń, wysiłek i ofiarę najlepszych, najkrwawsze rewolucje i najtwardsze systemy

<sup>26</sup> Wala należała do bliskiego kręgu znajomych Felicji Trapszo i Leonii Jabłonkówny. Pojawia się też w listach Zahorskiej. Nazwisko nieznanne.

<sup>27</sup> Hanka Ordonówna występowała w Zakopanem z własnym recitalem.

<sup>28</sup> Trapszo-Krywultówna pisze tu o Józefie Piłsudskim, który zmarł 12 V 1935 w Warszawie. Pogrzeb odbył się 18 V w Krakowie.



władzy, i potęgę najgenialniejszych „wodzów” – czy gdziekolwiek zostało osiągnięte takie zorganizowanie społeczeństwa, które by z jednej strony nie opierało się na niczyjej krzywdzie, a z drugiej dało możliwość rozwoju pełnemu człowiekowi. Jakoś dotąd człowiek, który tak cudownie opanował przyrodę, stoi bezradny wobec własnego życia społecznego. Rosja? Nie, Jelonko. Nie wiem, czy tak w najgłębszej, najtajniejszej może głębi mogłabyś się „pisać” na to. A czy w naszej sytuacji ówczesnej była możliwość innej, własnej drogi? Więc czy „mamy prawo” mieć żal. I jeszcze: być może, a nawet na pewno, mimo wielkiej wrodzonej władzy oddziaływania na ludzi, nie był Piłsudski geniuszem społecznym. Czy można mieć o to żal? Czy raczej nie trzeba być po prostu wdzięcznym za to, co z Siebie dał, zamiast boleć nad tym, czego nie dał, bo może nie mógł. Czy tak „z ręką na sercu” Jelonko, wiesz, tak najgłębiej, nie jest to i dla Ciebie tak ogromnie ważne to, co zrobił? Chociaż to jest tylko to. Tak ważne, że warto dlatego i za to czcić i kochać. Bo pomyśl, ale tak nie teoretycznie (to bardzo łatwo), ale wyobraź sobie, co by było, gdyby nie On, gdyby nie Ci, co za nim wtedy poszli, gdyby nie to, co reprezentował, co wniósł, co wyraził swoim życiem. Krótko mówiąc, gdyby nie niepodległość Polski. Moja Jeloneczko, moje pseudo teoretyczne rozważania, moje poczucie krzywdy społecznej, moja niechęć do tego, co jest dzisiejszą treścią naszego życia polskiego, moja zasadnicza niechęć do państwa, militarystyki, sceptycyzm wobec źródeł nacjonalizmu i wielka niechęć do obecnego ustroju gospodarczego i społecznego, wszystko to może konsekwentnie powinno prowadzić do zobojętnienia wobec tej sprawy, a jednak dla mnie pozostała ona, a raczej po prostu jest zawsze tak czymś żywym i niezaprzeczalnie koniecznym w moim odczuciu, takim warunkiem, bez którego w ogóle o niczym nie może być mowy. I to właśnie, może irracjonalne, ale do gruntu duszy korzeniami wrosnięte poczucie, decyduje o moim stosunku do Piłsudskiego, już nie jako do pięknego człowieka, którego wielkość i piękno życia jak twór artysty podziwiam (jak powiedziałaś „rycerska baśń”), ale jak do kogoś swojego, kto nam najcenniejszą rzecz, rzecz niezbędną, acz niewystarczającą do życia wywalczył. Czuję, że moje słowa przyjdą może za późno, żeby wzbudzić w Tobie echo. Gdybym jednak po tych dniach zapytała Cię Jeloneczko, czy nie byłaś wzruszona i dumna, tak zupełnie po prostu dumna, kiedy przed trumną Jego dudnił krok nieprzeliczonych żołnierzy, zamiast tej garstki, którą wtedy powołał, kiedy chyliły się przed nim sztandary wszystkich naszych pułków, a z świata całego przyszły depeche od wszystkich rządów i reprezentantów państw. Przecież to dlatego, że on umiał nam zrobić miejsce w tym świecie – nadać nam znaczenie. Można się na to sceptycznie uśmiechać, a przecież czuło się wtedy wyraźnie, że to jest ważne. I że to jest właśnie jego dzieło... i program na przyszłość. Takie mam wrażenie, że cały jego twórczy wysiłek z ostatnich lat skoncentrował się na tym właśnie. To nie wystarcza, to jest dopiero warunek życia, które trzeba stworzyć, które pójdzie w tym lub innym kierunku. Ale warunek konieczny.

Jeloneczko, co do spraw osobistych, nie powtarzam już wiadomości o decyzji Fischera<sup>29</sup>, bo to Ci powie Marychna. Od siebie tylko dodam, że strasznie mnie to Zakopane podcięło psychicznie. Perspektywa tej nędznej vegetacji, gdzieś pod Warszawą, nie uśmiecha mi się do tego stopnia, że bym wołała tu gdzieś na stałe osiąść. Zdaje mi się, że łatwiej by mi się było wyrzec wszystkiego i zapomnieć, gdybym była dalej. Chciałabym ukryć się, schować, jak chore zwierzę, nikogo już nie widzieć, nie mieć ciągle przed oczami tych możliwości, z których muszę zrezygnować. Zaszyć się gdzieś w jakimś zapadłym kącie, żeby nic mnie nie drażniło, nie budziło pragnień. I nie wracać tam, skąd się wyszło w świat, z tym okropnym poczuciem klęski. Łatwiej może byłoby znieść tę przegraną gdzieś w innym świecie, obcym, gdzie nic nie rani, niż wegetować tak tuż na skraju tego życia, gdzie wszystko ciągnie. W tej chwili, kiedy myślę o likwidowaniu mieszkania warszawskiego, o konieczności urządzenia sobie jakoś na stałe tego pseudo życia mam wrażenie, że zrywają się jakieś bardzo mocne niewidzialne nici z życiem. Nie mogę sobie wyobrazić, jak to będzie. I nie chcę sobie wyobrazać. Ot, takie przygotowanie się do grobu, przed pokój. Jelonek, jest mi tak źle, że wolę dalej nie pisać. Wiem, że uznasz to wszystko za przesadę, bo przecież... cudownie jest żyć na łonie natury, spokojnie, bez trosk, wzruszeń, że jest to ideałem wielu ludzi! Ach, co tu o tym mówić! Pewnie, że innym jest gorzej, ale to nie jest argument, który może poprawić samopoczucie. Ech, Jelonko, dosyć o tym. O Krakowie nie ma mowy. Zakopane zmęczyło mnie bardzo, poprzednio Katowice. No, Jelonek, napisz coś, Kochanie, o swoim Instytucie [PIST]. Obiecałaś napisać o tych sprawach. Jestem bardzo ciekawa, jak się ułożyły. Całuję Cię, Kochana, bardzo, bardzo mocno.

*Fliš*

Jakie masz plany wakacyjne. Napisz koniecznie, a może by się dało wpaść tutaj? Tak bym strasznie chciała Cię zobaczyć. W poniedziałek lub nawet w niedzielę wieczorem ma tu przyjechać na tydzień Zosia Chmurkowska. Nie potrzebuję Ci pisać, jak się cieszę, choć boję się, że nie będę miłym towarzystwem, znowu jestem oklapnięta.

5.

Częstochowa, 18 lutego 1936

Jeloneczko,

Zdumiejesz się, kiedy Ci powiem, że dziś rano dostałam Twój kochany list, a już wieczorem odpisuję! Powiedz, czy to nie jest po prostu nadnormalne! Kochana, teraz jest mi już bardzo dobrze, odkąd Mamusia jest z nami i nie czuję się

<sup>29</sup> Ludwik Fischer (Fiszer), naczelny lekarz sanatorium Polskiego Czerwonego Krzyża, zasłużony dla Zakopanego.

już samotna, kiedy Zych idzie do teatru<sup>30</sup>, ale mimo to okropnie mi brak przyjaciółkowych pogwarek. Nie masz pojęcia, jak marzę o porządnym nagadaniu się z Tobą o tylu rzeczach. W liście nie wiadomo po prostu, od czego zacząć. Żyję, jak sobie możesz po prostu wyobrazić, w 90% teatrem, ale niestety nie Teatrem, tylko Teatrem Kameralnym w Częstochowie wraz ze wszystkimi jego sprawami zakulisowymi, które, jak wszędzie, mają kolosalny wpływ na samą artystyczną pracę. Chwilami bierze obrzydzenie i człowiek ma wszystkiego powyżej uszu, choć przecież nie ma tu jakichś specjalnych skandali. Główną bolączką jest niesłychana wprost głupota dyrektora<sup>31</sup>, istnej chorągiewki na dachu, u którego wszystkie zasłyszane od kogokolwiek zdania mają jednakową wagę i w najbardziej niespodziewany sposób, nagle przypomniane, decydują o repertuarze, obsadzie, stosunku do poszczególnych osób, zespołu, ocenie ich pracy, techniki itp. Jeśliby się chciało mieć jakikolwiek wpływ na tego chwiejnego niebawale człowieka powinno się poświęcić „urabianiu go” przynajmniej połowę całej swojej życiowej energii z uszczerbkiem dla samej sprawy i zupełnym już przekreśleniem wszelkiego życia osobistego, co, nie mówiąc już o obrzydliwości takiego starania się o czyjeś względy, byłoby zupełnym oddaniem na łup jego zachcianek resztek wolnego czasu. Wobec tego, sytuacja jest taka, że zdaje się, że dyrektora „urabiają” inni, a Zych zdany jest na zmienną falę jego kaprysów, łaski i niełaski. Żadne rzeczowe argumenty do tego łba nie trafiają, więc Zych już coraz rzadziej ich próbuje, straciwszy już nadzieję jakiegoś sensownego ukształtowania repertuaru choćby. Teraz np. istnieje taki problem: co grać w okresie wielkanocnym, czy *Golgotę* Rosłana (podobno dość przyzwoita rzecz w formie misterium oparta na tekstach biblijnych)<sup>32</sup>, czy też lepiej *Raz się żyje* Kiedrzyńskiego!!!<sup>33</sup> Trzeba coś znowu zagrać dla młodzieży, na wyraźne żądanie sfer miarodajnych, a raczej subwencjonalnych, coś z wielkiego repertuaru: Zych proponował *Zemstę*, jako, że *Śluby* bardzo wzięły<sup>34</sup>, potem był *Kordian*<sup>35</sup> i młodzież wolałaby coś wesołego, z kilku stron słyszałam, że Fredrą bardzo by się ucieszyli. Poza tym ze względu na 10-lecie Żeromskiego<sup>36</sup> dawno już piłował o *Przepióreczkę*, to też pewnie mogłoby iść dla młodzieży i właśnie bardzo chętnie przyjęto by rzecz bardzo aktualną. Role już były rozpisane, ale nic z tego! Podobno zamiast *Przepióreczki* ma iść

<sup>30</sup> Bończa-Tomaszewski w sezonie 1935/36 był zaangażowany w Miejskim Teatrze Kameralnym w Częstochowie.

<sup>31</sup> Dyrektorem Miejskiego Teatru Kameralnego w Częstochowie w sezonach 1935/36–1938/39 (w ostatnim z Tadeuszem Krotke) był Kazimierz Brodzikowski (1897–1979), aktor i reżyser. W sezonie 1935/36 reżyserował na tej scenie *W małym domku* Rittnera (scen. J. Rybkowski, prem. 25 III 1936).

<sup>32</sup> *Golgota. Misterium pasyjne* Rosłana w teatrze częstochowskim nie była wystawiona.

<sup>33</sup> *Raz się tylko żyje* Kiedrzyńskiego, reż. Z. Bończa-Tomaszewski, scen. J. Rybkowski, prem. 23 IV 1936.

<sup>34</sup> *Śluby panińskie* Fredry, reż. Z. Bończa-Tomaszewski, scen. I. Gall, prem. 5 X 1935.

<sup>35</sup> *Kordian* Słowackiego, reż. Z. Bończa-Tomaszewski, scen. R. Sikora, prem. 29 XI 1935.

<sup>36</sup> 20 XI 1935 przypadła dziesiąta rocznica śmierci Żeromskiego. *Uciekla mi przepióreczka...* w teatrze w Częstochowie miała premierę 22 I 1938 (reż. K. Brodzikowski, scen. S. Węgrzyn).

*Obrona Olsztyna* (Syrokomli, w tym roku jest jakaś jego rocznica).<sup>37</sup> Nie wiem, dlaczego młodzieży ma być bliższy Syrokomla niż Żeromski. Ale zdaje się, że się skończy na czymś nie kostiumowym, może jakaś „Kobieta z przeszłością” lub „inny kochanek pani Vidal” (to już moja insynuacja, bo obecnie o tych sztukach na najbliższą przyszłość nic nie mówiono)<sup>38</sup>, ale to byłoby w zgodzie z tą metodą kontrastów, jakimi operuje w swoich projektach Brodzikowski. Ale przecież warto by coś zagrać dla młodzieży, przecież się „kilkakrotnie upominano”, „Ach... wie pan, rozmyśliłem się, nie będziemy nic grać dla szkół, za duży kłopot.” Nie masz pojęcia, Jelonek, jak ten człowiek marnuje zdobyte już pozycje, jak zrobiwszy jeden pomyślny, naprawdę udany krok w jakimś kierunku, natychmiast się cofa o dwa, zamiast wyzyskać teraz dla realnego rozciągnięcia wpływu teatru. Spory już kawał czasu, jak była u niego delegacja grup pracowniczych z prośbą o wystawienie czegoś o podłożu społecznym dla robotników, mówiono wtedy o *Róży*, *Dziejach jednego pocisku*, *Kordianie i chamie*<sup>39</sup>, ale dyrektor się rozmyślił, że nie warto!!! Zdaje się, że już nic z tego nie będzie, ale na wszelki wypadek chciałabym bardzo, żeby Zych miał coś do zaprojektowania na te dwa „cykle” (tak miało być!) przedstawić: robotnicze i szkolne. Bądź dobra, Jeloneczko, i rusz swoim rozumkiem: poradź, co by należało zaproponować. Jeżeli chodzi o sztuki o podłożu społecznym, to nie mam pojęcia, co w tej dziedzinie teraz jest do wyboru. Co myślisz o *Nadziei* Heijermansa?<sup>40</sup> To świetna sztuka, ale czy w tym wypadku nie lepiej by było dać coś nowego, coś co bez tak dalekich analogii przemówi do widza. A co byś radziła na szkolne przedstawienie (możliwie komedia). I jeszcze jedno, może Ci przyjdzie na myśl jakaś dobra współczesna sztuka polska, bo przecież to skandal, żeby całą polską twórczość dramatyczną reprezentować miał w ciągu całego sezonu jeden... Kiedrzyński! w powodzi przeciętnych także, mniej lub więcej zręcznych *Trafik*<sup>41</sup>, *Muzyk na ulicy*<sup>42</sup> itp. komedijek zagranicznych. Obecnie w próbach *Matura* Fodora. Zych gra jednego z nauczycieli, ogon, reżyseruje kolega Kwaskowski, któremu Brodzikowski coraz więcej powierza sztuk.<sup>43</sup>

<sup>37</sup> Sztuka *Kasper Karliński, czyli Obrona Olsztyna* Syrokomli nie była w teatrze częstochowskim wystawiona.

<sup>38</sup> „Kobieta z przeszłością” – autora sztuki o takim tytule nie udało się ustalić. Komedia *Kochanek pani Vidal* Verneuil’a w sezonie 1935/36 nie została wystawiona w teatrze częstochowskim.

<sup>39</sup> W sezonie 1935/36 tych sztuk nie grano. *Róża* w teatrze częstochowskim miała premierę 11 XI 1932 (reż. i scen. I. Gall), *Dziejów jednego pocisku* wg Struga oraz *Kordiana i chama* Kruczkowskiego do 1939 nie wystawiono.

<sup>40</sup> *Nadziei* Heijermansa w teatrze częstochowskim w sezonie 1935/36 (i do 1939) nie grano.

<sup>41</sup> *Trafika pani generalowej* Bus-Fekete’ego, reż. Z. Bończa-Tomaszewski (prem. 25 I 1936). Bończa-Tomaszewski reżyserował też: *Wiosenne porządki* Huxleya (prem. 24 X 1935), *Szesnastolatkę* Stuartów (prem. 20 X 1935), *Roxy* Connorsa (prem. 11 I 1936). Do wszystkich dekoracje projektował Rudolf Sikora.

<sup>42</sup> *Muzyka na ulicy* Schurka, reż. S. Kwasowski, dek. R. Sikora, prem. 14 II 1936.

<sup>43</sup> Stanisław Kwaskowski (1897–1986) w sezonie 1935/36 pracował w T. Miejskim w Częstochowie; *Maturę* Fodora wystawił 4 III 1936 (dek. Jan Rybkowski), reżyserował też: *Bez posagu ożenić się nie mogą* Zagana (prem. 21 XII 1935), *Jim i Jill* Ellisa i Myersa (prem. 10 VI 1936).

Właściwie od *Kordiana* nic ciekawego nie było do roboty, ostatnią sztuką, jaką reżyserował Zych, była *Trafika*.

Nie pisałaś mi nic, Kochana, o teatrze, ani o swojej pracy w szkole, rozumieć, że jesteś teraz najwięcej pochłonięta tą tajemniczą dla mnie robotą u Schillera<sup>44</sup> i pewnie stąd to milczenie, ale gdybyś wiedziała, jak bardzo jestem spragniona jakiegoś kontaktu z szerszym życiem kulturalnym! W ogóle nie umiem Ci powiedzieć, jak mi się daje we znaki ta moja, tyle lat zresztą już trwająca „izolacja”. Szkoda, że tu w teatrze układ stosunków jest tego rodzaju, że zupełnie nie mogę chodzić na próby. W ogóle nie bywam za kulisami, bo to jest „surowo wzbronione” specjalnym okólnikiem i wolę już ze względu na Zycha wytrwać w tej swojej roli „wzorowo” taktownej żony, co podziwia podobno dyrektor, niż narazić Zycha na mniej miłe aluzje, czy uwagi. A jednak żal mi, że nie mogę się z bliska patrzeć na to, co mnie zawsze tak pasjonuje na żywo, organiczne niejako wzrastanie, narastanie i zrastanie się w jedno dzieło sztuki, wspólnego wysiłku grających. Moc ciekawych uwag i spostrzeżeń, i materiałów do dyskusji nad „rzemiosłem” teatralnym przynosi zawsze Zych z każdej niemal próby i to chłonę zawsze z ciekawością. Zwłaszcza kiedy jest Mama, dyskusje stają się ciekawsze, bo przybywa głos doświadczonego artysty, a jednak tak zawsze świeżego. Ale to wszystko o ileż byłoby żywsze, gdyby się na tej próbie było. Wiesz, Jelonko, żałuję tych wszystkich prób prześląganionych, przegadanych, zmarnowanych, których człowiek będąc w teatrze nie doceniał. Inna sprawa, że wyjątkowo po prostu nie miałam szczęścia ani do ciekawych reżyserów, ani do jakiejś intensywnej atmosfery pracy, która by pobudzała. Ileż było nudnych, zabójczo nudnych prób. Może i te teraz byłyby dla mnie ciekawe, umiałabym na nie inaczej spojrzeć.

Nie wspominałaś wcale, czy rola twoja jako asystenta była tylko rolą biernego obserwatora na próbach, czy też miałaś jakieś specjalne funkcje do spełnienia. Czy Miecia poznała Cię, czy przypomniałaś się jej?<sup>45</sup> Zmartwiłam się Jelonek ogromnie Twoim przemęczeniem i tym wariackim wyniszczającym tempem i trybem życia, jakie prowadzisz. Ach, Kochanie moje, żebyś Ty mogła chociaż na 2 tygodnie przyjechać do nas do Anina na odsapnięcie. Słuchaj, 19 marca mam zamiar, nakłoniona przez Marychnę, pojechać do Anina, żeby trochę przewietrzyć płuca. Już przyrzekłam, kłamka zapadła, zresztą myślę, że mi to naprawdę potrzebne. Otóż, błagam Cię, wymyśl, żeby u nas posiedzieć w tym czasie. Obie

---

<sup>44</sup> Jabłonkówna w 1939 otrzymała dyplom ukończenia trzyletnich studiów reżyserskich w PIST, być może w roku akademickim 1935/36 była już słuchaczką, mogła też asystować Schillerowi przy którymś z jego przedstawień w T. Polskim.

<sup>45</sup> Mieczysława Ćwiklińska była siostrą stryjeczną Felicji Trapszo-Krywultówny, w latach 1934–1936 grała w teatrach TKKT, głównie w T. Narodowym. Na tej scenie 3 IV 1936 obchodziła jubileusz trzydziestolecia pracy, wystąpiła w roli Katarzyny w *Spadkobiercy* Grzymały-Siedleckiego (reż. S. Stanisławski, scen. S. Jarocki).

z Mamusią bardzo prosimy, Polkowie<sup>46</sup> też na pewno ucieszą się takim gościem. A ja? Ja, Jelonek, będę szaleć z radości! Chyba wierzysz, że nie przesadzam ani trochę. Zabierz pod pachę tę twoją robotę dla Schillera, weź urlop ze szkoły i pracuj u nas. Jak się nie da, to pamiętaj, że chociaż na parę dni musimy Cię teraz przytrzymać na wsi, a przyjedziesz na ferie Wielkanocne, które mam nadzieję potrwać trochę. Ja myślę już zostać przez Wielkanoc w domu, Zych chyba na Święta też będzie mógł przyjechać i może wrócimy razem. Dalekie plany. Cóż dopiero mówić o przyszłym sezonie, nic jeszcze nie wiadomo. Kochanie, wiadomości z częstochowskiego teatru nie powtarzaj nikomu, tak łatwo potem o jakie zamieszanie w świecie teatralnym. Jeloneczko, jakkolwiek się ułoży z tymi Świętami, pamiętaj, że masz być w Aninie. Jak tylko przyjadę do domu, napiszę kartkę do Ciebie pod adresem Stefanii.

Całujemy Cię wszyscy troje bardzo mocno. Proszę na wszystko, nie gniewaj się, przecież między nami takich rzeczy być nie powinno. Napisz koniecznie o tych sztukach, bardzo mi zależy.

PS Tę sztukę Čapka, którą Zych wziął od Stefanii, dał teraz do czytania Gallowi; Gall może to wystawić w Warszawie.<sup>47</sup> Będzie tu z początkiem marca, to powie coś o tym.

*Opracowała Grażyna Chmielewska*

<sup>46</sup> Maria i Leopold Mergentalerowie, krewni Trapszów.

<sup>47</sup> Iwo Gall w latach 1932–1935 był dyrektorem T. Kameralnego w Częstochowie, w sezonie 1935/36 kierował Stołecznym Teatrem Powszechnym w Warszawie, w latach 1936–1938 T. im. Bogusławskiego w Kaliszu. W teatrach tych nie wystawił żadnej sztuki Karela Čapka.